

# KOŁOS NA PLASTIKOWYCH NOGACH

**W**ydaje się, że to, co widzimy na własne oczy my, ludzie, a nie politycy czy pracownicy korporacji – przekonuje nas najbardziej. Z pewnością widzimy świat coraz szybciej pędzący do przodu, zwłaszcza jeśli chodzi o postęp technik cyfrowych i wszelkich innych, które korzystają z rewolucji, jaka się dokonuje w obszarze technologii informatycznych.

Dzięki nowym środkom komunikacji łatwo dowiedzieć się, co czuje i myśli mieszkaniec dowolnego innego zakątka świata, a taka wymiana międzykulturowa narasta obecnie lawinowo, w miarę jak kolejni mieszkańcy naszej planety zyskują dostęp do internetu. Dzięki temu wynalazkowi Polak gada z Wenezuelczykiem, a Irakijczyk z Australijczykiem tak, jakby byli sąsiadami, którzy spotkali się przy płocie.

- Co u ciebie?
- U mnie wojna.
- U mnie pokój, ale też walczymy.

Ostatnio to, co na własne oczy widzimy najczęściej, to przemoc i walka. Walczy się zbrojnie, ale też walczy się z konkurentami, z biedą, z bezrobociem, z zanieczyszczeniem środowiska, z hałasem, z alkoholizmem. Narastająca walka o dostęp do rynków, licencji i dyplomów zaczyna się dzisiaj już w przedszkolu. A gdzie jest walka, tam jest też przeciwnik bądź wróg. Wywołujemy go w naszej wyobraźni już od najmłodszych lat, a potem rośnie on wraz z rosnącym w nas lękiem, potęgowanym percepcją zagmatwanej i pędzącej na oślep rzeczywistości.

Na oślep pędzą zwłaszcza długi, i to w krajach najbogatszych. Profesor ekonomii Richard Sabot napisał niedawno rzeczową analizę polityki gospodarczej USA, nazywając prezydenta Busha nie republikaninem, a „fiskalnym radykałem”. Bush odziedziczył po Clintonie gospodarkę ze sporymi rezerwami budżetowymi. Dzisiaj, w wyniku olbrzymich wydatków zbrojeniowych oraz cięć w podatkach, statystyczny Amerykanin pożycza od zagranicy 5 dolarów dziennie.

5 dolarów to około 18 złotych. Za to dałoby się już żyć, powiedziałby niejeden Polak, obliczając szybko, że ta dotacja od świata biedy na rzecz najbogatszego kraju świata oscyluje wokół polskiej średniej pensji krajowej dla 4 osobowej rodziny. Tylełożymy dziś na kolosa – my, obywatele świata, uwikłani w militarną awanturę w Iraku.

W podzięce kolos prowadzi za nas wojny z globalnym terroryzmem. W to, że terroryzm ten był w wielu przypadkach finansowany także przez kolosa, nikt już specjalnie nie wnika, a przecież tak było z finansowaniem kariery Saddama Hussaina, czy z tworzeniem armii Talibów w Afganistanie. A więc najpierw tworzy się wroga, a następnie z nim walczy, co przypomina historię ze szklarzem, który przy braku koniunktury wynajmował chłopaków, żeby trochę szyb w okolicy natłuki.

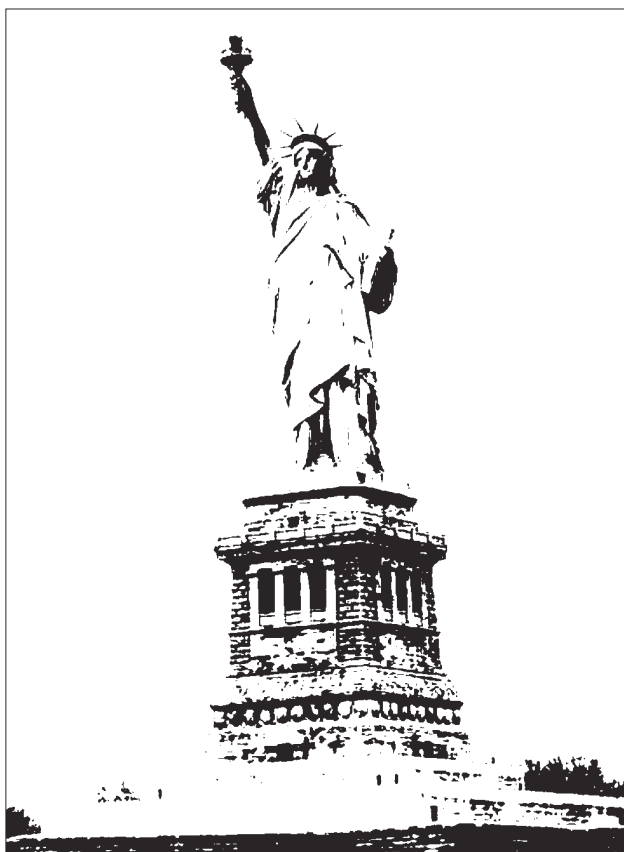
Systemowym wrogiem ludzkości jest dziś dolar amerykański, któremu my, Polacy, zawierzaliśmy bardziej niż Najświętszej Pani. Dolar upada oto na naszych oczach, topiąc się w rosnącej niesprawności amerykańskiej gospodarki i nasilającym się offshoringu, czyli przerzucaniu produkcji oraz usług za granicę. Pochłania go także morze długu zagranicznego USA, sięgającego tysięcy miliardów dolarów<sup>1</sup>. Tak tak, Ameryka staje się krajem niewypłacalnym, z czego coraz bardziej zdają sobie sprawę jej zagraniczni kontrahenci.

Ameryka staje się też krajem nieodpowiedzialnym. W niedawnym swoim przemówieniu w Kongresie USA senator Ted Kennedy oskarżył administrację USA o „arogancją ideologiczną niekompetencję” i tryumf ideologii nad zdrowym rozsądkiem. Przypomniał też wysłane z palca prognozy Donalda Rumsfelda, który twierdził, że wojna potrwa nie dłużej niż pół roku, czy Dicka Cheney’a twierdzącego, że Amerykanie będą w Iraku witani jak wyzwoliciele. Te mrzonki niekompetentnych ideologów, stojących u boku prezydenta Busha, świadczą o pogłębiającym się kryzysie zborowego rozumu Amerykanów.

Kraj ten niepokojąco przypominać zaczyna Argentynę, przynajmniej w obszarze swoich ostatnich „osiągnięć” gospodarczych. Ogromne zadłużenie, połączone z offshoringiem, wydatkami na wojny, utrzymywaniem baz wojskowych w ponad 100 krajach i wielkim zacofaniem energetycznym powodującym, że statystyczny Amerykanin zużywa 5 razy tyle energii niż statystyczny mieszkaniec pozostałej części świata sprawiają, że kraj ten stacza się na krawędź ekonomicznej zapaści. Za czasów prezydentury Busha bezrobocie w USA wzrosło o 1 mln osób. Ostatni wzrost podobnej skali zanotowano w okresie wielkiego kryzysu końca lat dwudziestych.

Jedyne, co nie niknie, a przeciwnie, rośnie ustawicznie, to rzeka realnych towarów i pieniędzy zasilających z zewnątrz ten bankrutujący kraj. Jednak dalszych kredytów udziela się dłużnikowi, o ile widzi się realne szanse ich odzyskania, ale na to nic raczej nie wskazuje. Chińczycy wydają się być narodem realistów, więc należy się spodziewać, że jako najwięksi wierzyciele Stanów Zjednoczonych – posiadając obligacje tego kraju o wartości 500 miliardów dolarów przestaną udzielać Ameryce dalszych kredytów, a wtedy kolos sam padnie pod naporem wewnętrznej i niekontrolowanej inflacji.

Taki scenariusz trzeba na serio brać pod uwagę w ciągu najbliższych lat, gdyż obaj pretendenci do fotela prezydenckiego w USA – Bush i Kerry – wydają się mieć zbliżone poglądy w kwestiach militarnej obecności tego kraju na świecie, co nie zwiastuje znacznej redukcji wydatków budżetowych. Kto na świecie kupi w przyszłości amerykański deficyt budżetowy – oto jest pytanie!



To pytanie zadaje coraz więcej ekonomistów, świadomych tego, że kłopoty waluty Stanów Zjednoczonych oznaczają trudne do przewidzenia problemy we wszystkich krajach objętych wspólnym rynkiem. Dolar amerykański jest bowiem walutą światową, której udział w koszyku walut wynosi blisko 70%. Taki koszyk to wzorzec przy budowaniu rezerw bankowych i tyle właśnie w tych rezerwach, także polskich, jest dolarów. To zaś oznacza, że przy dewaluacji dolara rezerwy wszystkich banków na świecie drastycznie stracą na wartości.

Zacznij się „topienie szczurów”, jak można by nazwać zakręcenie kurków z kredytami, które niechybnie nastąpi, gdy rezerwy bankowe się zmniejszą. Tak bowiem działa system bankowy, że udziela kredytów, ale tylko do ustalonej wielokrotności posiadanej rezerwy walutowej. W wyniku spadku rezerw można się spodziewać znaczącej redukcji udzielanych przez banki pożyczek, co spowoduje bankructwo przedsiębiorców, którym nie „przydzieli się” na czas deski ratunkowej w postaci nowego kredytu.

Energorozrutny przemysł amerykański ze zdewaluowanym dolarem nie ma szans konkurować na wolnym rynku z tanimi producentami z całego świata. Dotychczas jego głównym zasileniem energetycznym był globalny system bankowy, wchłaniający praktycznie dowolną ilość wyemitowanych na pusto, dolarowych kredytów, za które wszędzie na świecie można było kupić ropę.

Czas eldorado jednak się kończy i pusta emisja amerykańskich dolarów nie będzie bez końca wchłaniana przez globalny rynek nie tylko dlatego, że złoża ropy się kończą, ale także dlatego, że tak słaba waluta

wypadnie z koszyka walut, nie spełniając założonych przy jego formowaniu standardów.

Tym standardem jest stabilność, co coraz trudniej jest orzec o amerykańskiej gospodarce oraz walucie, która ten stan odbija. Zaś obrona własnej upadającej pozycji przy udziale środków militarnych także ma swój kres, jak pokazują wydarzenia w Iraku. Nie wystarczy bowiem wejść do kraju i go zdobyć, zakładając tam garnizony i bazy wojskowe, co jest przedsięwzięciem stosunkowo łatwym, gdy się dysponuje największą i niekontrolowaną przez nikogo potęgą militarną. Problemem jest utrzymanie kilkuset tysięcy armii w terenie obcym kulturowo, wśród ludzi, którym wyrządziło się wiele krzywd.

Przebywanie w takim terenie jest możliwe wyłącznie w obozach, schronach, w zasiekach i pancernych pojazdach, i pociąga za sobą stałe zagrożenie życia. Jest możliwe znalezienie chętnych na takie eskapady, o czym przekonuje 10-procentowy udział najemników wśród wojsk i służb stacjonujących w Iraku, jednak trzymanie w takich warunkach wojsk najemnych oraz własnych żołnierzy sporo kosztuje, co coraz wyraźniej odczuwają amerykańscy podatnicy.

Cena ta jest wyraźna w oficjalnych statystykach kosztów utrzymania armii amerykańskiej w Iraku, które pochłonęły już 150 miliardów dolarów. Koszty te nie uwzględniają jednak dalekosiężnych skutków konfliktu – skażenia terenu Iraku pociskami ze zubożonym uranem, zniszczenia miast, fabryk i potrzeby ich odbudowy czy konieczności leczenia weteranów wojennych i naprawiania szkód społecznych rodzinom osób poległych. Poszkodowani będą się przecież domagać naprawy tych szkód.

Polacy do kosztów społecznych swojej obecności w Babilonie powinni jeszcze doliczyć utratę przyjacielskich więzi z narodem irackim, kształtowanych poprzez długoletnie wyjazdy ekip inżynierów i techników na budowy dróg, fabryk i osiedli w tym kraju. Utratę takich związków trudno jest przeliczyć na jakiegokolwiek pieniądze.

Podstawą bytu kolosa jest tania ropa, do niedawna nie odczuwana w wydatkach przeciętnego Amerykanina, dziś już zauważalna, a jutro z pewnością wysoka. W związku z podrożeniem ropy przestanie się opłacać transport na wielkie odległości produktów, co jest podstawą dzisiejszej, globalistycznej gospodarki, przynoszącej krociowe zyski amerykańskiej klasie średniej.

Z ropy robi się tworzywa sztuczne oraz nawozy dla wielkoprzemysłowego rolnictwa, popularnego w Ameryce. Dlatego twierdzę, że kolos stoi na nogach z plastiku. Gdy Chińczycy, Hindusi, Malezyjczycy, Indonezyjczycy, Japończycy i Koreańczycy przestaną finansować amerykańską wojnę o ropę, wnet się okaże, że to nie wojna, a walka amerykańskiego społeczeństwa o przetrwanie...

**Krzysztof Lewandowski**  
**[www.swietoradosci.most.org.pl](http://www.swietoradosci.most.org.pl)**

Autor jest publicystą, wydawcą, członkiem europejskiej rady ds. walut komplementarnych.

\*) Por. Romilly Greenhill i Ann Pettifor, *Stany Zjednoczone jako HIPC. Jak biedni oplacają bogatych. Raport Jubilee Research z New Economic Foundation*, ZB 5-6 (195-196)/2004 s. 1, <http://www.zb.eco.pl/zb/195-196/pdf/ekonomia.pdf>.

**W następnym numerze:** Krzysztof Lewandowski *Po kolosie*.